
"Lwów w czasach trudnych. Notatki naocznego świadka", Tadeusz Ceypek, Kraków-Katowice 2011 : [recenzja].

Acta Medicorum Polonorum 2, 165-166

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Acta Medica Premisliensia”, t. XXXIII, 2010/2011, ISSN-1427-7514

Kolejny tom organu Sekcji Nauk Medycznych Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu, redagowanego pod kierunkiem dr hab. Stanisława Sobockiego zawiera szereg prac z zakresu historii medycyny. I tak, prof. Antoni Jonecko przedstawił i szeroko udokumentował historię obywatelskiego Szpitala św. Aleksego w Opolu; ks. bp. prof. Jan Kopiec scharakteryzował rozwój przepisów kościelnych dotyczących opieki szpitalnej; Zenon Andrzejewski (niestety, w tomie nie zamieszczono danych o tym i kolejnych autorach) naszkicował dzieje Szpitala Żydowskiego w Przemyślu; Barbara Sawicka-Wiśniewska i Ryszard Wiśniewski przypomnieli postać prowizora farmacji Antoniego Kołomyjskiego; a prof. Henryk Gaertner – lekarza i swego przyjaciela – Wincentego Galicy (1916-2010). Rozważania na temat przysięgi Hipokratesa napisali: Piotr, Ewa, Magdalena i Marian Futyma. Ponadto lek. Czesław Hess opisał najstarszą rycinę szpitala i kościoła szpitalnego pod wezwaniem św. Trójcy w Rzeszowie, a prof. Henryk Gaertner opublikował także recenzje różnych wydawnictw historyczno-medycznych.

**Tadeusz Ceypek, Lwów w czasach trudnych. Notatki naocznego świadka. Biblioteka Cracovia Leopolis t. 11, Kraków – Katowice 2011, ISBN 978-83-930259-1-6**

Prof. Tadeusz Ceypek (1904-1999) był lwowiakiem, wielkim humanistą, lekarzem laryngologiem i świadkiem martyrologii polskiego narodu. Przed II wojną światową był asystentem Kliniki Otolaryngologicznej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Rodzinne miasto opuścił dopiero w 1946 r. i zamieszkał wtedy na Śląsku. W 1988 r. spisał wspomnienia z lat okupacji, utrwalając obraz ludzkich tragedii dokonujących się na Kresach Południowo-Wschodnich. Skrupulatnie przepisane notatki Profesora stały się tworzywem omawianej książki, pięknie wydanej staraniem Śląskiej Izby Lekarskiej w Katowicach. Oto fragment książki:

Lata 1942, 1943, 1944 to lata najliczniejszych mordów ukraińskich na ludności polskiej w całej Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu. Do zakładów medycyny sądowej i anatomii patologicznej, do których chodziłem, przywożono z miasta i okolic Lwowa często nawet kilkanaście zwłok dziennie, nieraz okrutnie zmasakrowanych. Mordowano czym się dało, siekierami, nożami, kołami z płotów lub strzelano zza węgła lub zza krzaków. Mordowano najbliższych sąsiadów, z którymi żyło się w największej zgodzie i z którymi nie miano najmniejszych zatargów. Mordowano własne żony Polki lub własnych mężów Polaków w rodzinach mieszanych, lub też dzieci, które nie były

narodowości polskiej. Mordowano nagle, w nocy, po przyjaznej poprzednio pogawędce na przyzbie. Mordowano także zbiorowo, całe wioski lub osady polskie. Palono chatupy z mieszkańcami. Znęcano się nawet nad zwłokami. Nie było tygodnia, żeby nie było takich wiadomości. [s. 62-63]



Bogumił Masiakowski, Od pługą do fonendoskopu. Lubasz 2008-2010. Brak numeru ISBN

Bogato ilustrowana fotografiami książka, niestety pozbawiona ISBN (a przez to istnieje na prawach maszynopisu), zawiera wspomnienia z życia wielkopolskiego lekarza, Bogumiła Masiakowskiego. Autor wiele uwagi poświęcił sprawom rodzinnym, ale odnotował także ciekawe przypadki ze swej praktyki lekarskiej. Jeden z nich przedstawia poniższy fragment:

Był szary, jesienny dzień, taki jak wiele innych o tej porze. Pełniłem dyżur w Pogotowiu Ratunkowym. Na skutek małej epidemii zachorowań wirusowych wezwań było sporo. Gdzieś koło godziny 23.00 nadeszło wezwanie do chorej z gorączką, zawrotami głowy, katarą i bólami stawów. Jednym słowem, objawy typowe dla zwykłego zakażenia wirusowego, na które najlepiej pomaga aspiryna, gorąca herbata i poty. Rodzina podawała jednak niepokój chorej, duszności i kołatanie serca. Wszystko to w odległości 42 kilometrów od Czarnkowa. Cóż było robić? Trzeba jechać z pomocą.

Stara, krztusząca się co chwila „Warszawa”, udająca karetkę pogotowia, z trudem pokonywała kolejne kilometry. Siedzący za mną sanitariusz drzemał, a ja zabawiałem kierowcę rozmową o wszystkim i o niczym. Po czterdziestominutowej jeździe, zjechaliśmy z głównej szosy w dół, błotnistym traktem w stronę Noteci. Było ciemno i mgliście. Wkrótce, gdzieś w oddali, zamajaczyły światła kilku chatup, leżących tuż nad rzeką. Skupisko kilku domów i zabudowań gospodarczych, bez jakichkolwiek opłotowań, oraz porzucane, rdzewiejące maszyny rolnicze, nie świadczyły dobrze o gospodarzach tej osady. Wałęsające się wychudzone psy, nie mające ochoty nawet poczekać na przybyśców, dopełniały widoku tej mizerni. Na nasze spotkanie wyszedł z latarką, prawdopodobnie, mąż chorej. Grzecznie wprowadził mnie do domu.

Z każdego kąta wyglądała tu bieda i nieporządek. W pokoju uchodzącym pewnie między innymi za sypialnię, na zmiętym prześcieradle w drewnianym łóżku leżała spoccona chora. Na podłodze walała się słoma. Spod przykrytych czymś w rodzaju ręcznika